<https://dzieje.pl/artykuly-historyczne/65-lat-temu-wladze-komunistyczne-internowaly-prymasa-stefana-wyszynskiego>

STEFAN KARD. WYSZYŃSKI, działalność i aresztowanie

65 lat temu, w nocy z 25 na 26 września 1953 r., władze komunistyczne internowały prymasa Stefana Wyszyńskiego. Kolejne trzy lata spędził w izolacji pozbawiony możliwości sprawowania swoich funkcji. Wbrew oczekiwaniom komunistów odnowiło to i prymasa, i polski Kościół.

Prymas mógł się spodziewać takiego rozwoju wypadków. Od początku starał się co prawda nie drażnić rządzących. Jego protesty przeciwko likwidacji prasy katolickiej czy usuwaniu nauki religii ze szkół miały charakter raczej symboliczny, a podpisane w kwietniu 1950 r. porozumienie państwo–Kościół tylko potwierdziło jego ugodową postawę. Uzyskał w nim co prawda zgodę na obecność religii zarówno w edukacji, jak i życiu publicznym, ale za cenę uznania – wbrew woli Watykanu – nowej władzy i wręcz potępienia opozycji. Zdaniem historyka prof. Antoniego Dudka był to świadomy element „strategii gry na czas”, który opóźnił przejmowanie przez władze kontroli nad strukturami kościelnymi.

W tym jednak miejscu i czasie był to jednoznaczny sukces komunistów, którzy propagandowo zdobyli dla swych rządów sankcję kościelną. Co więcej, zgoda prymasa na porozumienie kwietniowe w gruncie rzeczy niczego nie opóźniła. Władze nie zaprzestały wymieniania biskupów na ludzi lojalnych sobie, tzw. księży patriotów, nie miały też oporów przy aresztowaniu i skazywaniu tych bardziej niepokornych, co spotkało choćby biskupa diecezji kieleckiej Czesława Kaczmarka, autora raportu o pogromie kieleckim.

Nie wiadomo, w którym momencie prymas zdał sobie sprawę, że w tej grze niewłaściwie ocenił przeciwnika i popełnił błąd. W lutym 1953 r. chyba już wiedział o tym doskonale. Władze sporządziły wówczas dekret, który praktycznie oddawał w ich ręce całą politykę personalną polskiego Kościoła. Kiedy Bolesław Bierut przedstawił go Wyszyńskiemu do parafowania, ten wypowiedział swoje słynne słowa „Non possumus” („Nie możemy”). Odpowiedź była prosta. 24 września podjęto decyzję o „zakazaniu bp. Wyszyńskiemu w związku z jego ogólnie wrogą postawą wykonywania funkcji związanych z jego dotychczasowymi stanowiskami kościelnymi”. Dwa dni później aresztowano go w jego rezydencji przy ul. Miodowej w Warszawie.

Lęki Gomułki

Dla polskiego Kościoła były to złe lata. Aresztowanie prymasa skutecznie zastraszyło hierarchię, która w sposób już uległy godziła się na kolejne żądania komunistów. Ale może właśnie dlatego były to również lata ważne. Po pierwsze, sam Wyszyński obserwujący sytuację z dystansu zrozumiał, że jeśli ma utrzymać prestiż Kościoła w społeczeństwie, musi grać z władzą mądrze, ale jednak twardo. Po drugie – sam fakt, że został internowany i nie miał nic wspólnego z ustępstwami, na jakie szli hierarchowie, niezwykle wręcz umocnił jego autorytet wśród ludzi. W oczach wiernych stał się jednoosobowym symbolem polskiego Kościoła. I siła tego przekonania była ogromna – komuniści zaczęli się Wyszyńskiego całkiem dosłownie bać.

21 października 1956 r. doszedł do władzy ponownie Władysław Gomułka. W kraju zmieniło się wiele. Nie żył już Bierut, nie żył też Stalin, świat komunistyczny zmierzał do przewietrzenia dusznej atmosfery epoki. Gomułka jednak początkowo nie zamierzał zmieniać niczego w kwestiach relacji państwo–Kościół. Pod tym względem zastana sytuacja wydawała mu się stabilna i wygodna. Do zmiany opinii zmuszony został jednak już trzy dni po otrzymaniu nominacji na I sekretarza PZPR, w dodatku w momencie swojego największego życiowego triumfu. Otóż 24 października, dosłownie chwilę po tym, jak stutysięczny tłum zgromadzony na pl. Defilad w Warszawie owacyjnie przyjął jego przemówienie, wyrażając poparcie dla jego rządów – ten sam tłum zaczął skandować nazwisko prymasa. Opowiadał o tym Stefan Staszewski, obecny na miejscu I skretarz KW PZPR w Warszawie:

„Zaczęło się ściemniać i nagle okrzyki: Wyszyński! Wyszyński! Gomułka zdenerwowany pyta: co oni krzyczą? Mówię: krzyczą Wyszyński. Rozwiążcie wiec. Rozwiązuję. Ludzie zaczynają się rozchodzić, ale zostaje jeszcze masa, z 70 tysięcy. I ta masa wznosi okrzyki na cześć Wyszyńskiego. Skandują: Wyszyński do Biura. Politycznego oczywiście, co w naszych uszach brzmiało jak paradoks, ale oddawało nastroje społeczeństwa. Gomułka blady jak trup, roztrzęsiony ucieka do Pałacu Kultury i od strony Sali Kongresowej odjeżdża do KC”.

Nawet jeśli Staszewski koloryzował, to z pewnością nie kłamał. Jeszcze tego samego dnia KC PZPR podjął decyzję o rozpoczęciu rozmów z prymasem Wyszyńskim, a kilka dni później wyrażono zgodę na jego powrót do Warszawy.

Modlitwa za drutem kolczastym

Przyszli na Miodową w nocy. Prymas był już w łóżku, kiedy grupa mężczyzn zaczęła się dobijać do bramy. Podobno planowali już przestrzelenie zamka. Po chwili jednak drzwi otworzono. Wyszyński wyszedł im na spotkanie. Początkowo nie przedstawili się, tylko zasypali obecnych pretensjami o opieszałość przy otwieraniu drzwi. Przez pierwsze kilka minut nie do końca było wiadomo, o co właściwie chodzi.

„Wreszcie wszystko się wyjaśniło. Jeden z panów zdjął palto, wyjął z teki list i otworzywszy – podał papier, zawierający decyzję Rządu z dnia wczorajszego. Mocą tej decyzji mam natychmiast być usunięty z miasta. Nie wolno mi będzie sprawować żadnych czynności związanych z zajmowanymi dotąd stanowiskami. Prosił, bym to przyjął do wiadomości i podpisał. Oświadczyłem, że do wiadomości tego przyjąć nie mogę, gdyż w decyzji nie widzę podstaw prawnych; nie mogę też poddać się decyzji z uwagi na sposób załatwiania sprawy. Przedstawiciele Rządu tyle razy prowadzili ze mną rozmowy – i pan Mazur, i pan prezydent Bierut. Jeśli są niezadowoleni z mojego postępowania, znali drogę, na jakiej mogli mi to powiedzieć. Decyzja Rządu jest wysoce szkodliwa dla opinii o Polsce, gdyż ściągnie na nią ataki propagandy zagranicznej. Decyzji tej nie mogę się poddać i dobrowolnie tego domu nie opuszczę. Urzędnik prosił, by podpisać list, że go czytałem. Na karcie dolnej listu napisałem wręczonym mi piórem: +Czytałem+ i umieściłem swoje inicjały” – wspominał prymas w swoich „Zapiskach więziennych”.

Tej samej nocy razem z prymasem Wyszyńskim aresztowano bp. Antoniego Baraniaka.

Początkowo Wyszyńskiego przewieziono do klasztoru kapucynów w Rywałdzie Królewskim. Najpierw grupa funkcjonariuszy wtargnęła do pomieszczeń i zajęła część pierwszego piętra, później umieszczono tam więźnia. Więźnia, bo tak właśnie Wyszyńskiego traktowano, choć nawet on sam starał się tego słowa unikać. Jak zanotował:

„Rozpoczynam więc życie więźnia. Słowa tego używać nie można, gdyż otoczenie moje prostuje: to nie jest więzienie. Pomimo to czuwa nade mną blisko dwudziestu ludzi +w cywilu+. Nie opuszczają korytarza i w dzień, i w nocy; skrzypiące kroki słyszę cały dzień. Brak nam światła. Jeden z młodych ludzi usadza się na noc na koślawym krzesełku pod drzwiami i tu, przy kopcącej lampce albo przy świecach ołtarzowych, czyta książki. Na podwórzu gospodarczym stale przebywa kilku młodych ludzi, którzy nie spuszczają oczu z moich okien. Zresztą, są grzeczni i trzymają się na odległość”.

W Rywałdzie prymas przebywał jednak zaledwie kilka dni. Już 12 października przewieziono go do Stoczka Warmińskiego. „Po kilku minutach jazdy zajeżdżamy przed jasno oświetloną bramę; świeci się wiele lamp. Brama jest obita świeżymi deskami. Jakiś niedostrzegalny duch otwiera bramę od środka. Wjeżdżamy w podwórze, które w ciemnościach robi na mnie wrażenie więzienne. Pomyślałem, że przewieziono mnie do więzienia” – opowiadał i w gruncie rzeczy niewiele się pomylił, przynajmniej jeśli chodzi o warunki. „Ściany zewnętrzne do wysokości parteru zniszczone przez wilgoć, korytarze wewnętrzne mokre, zimne wnętrze, posadzki kamienne całe pokryte wodą. Oddano nam do dyspozycji korytarz i pokoje pierwszego piętra gmachu wychodzącego na ogród. Są tu dwa pokoje dla mnie, kaplica, pokój dla księdza, drugi dla siostry i kilka pokojów umeblowanych, pustych”.

W takich warunkach spędził Wyszyński rok. Mimo że w opracowaniach historycznych powszechnie używa się określenia „internowanie”, w rzeczywistości było to uwięzienie. Miejsca, w których prymas przebywał, nawet jeśli bywały budynkami poklasztornymi, w mniejszym lub większym stopniu związanymi z Kościołem, w tym danym momencie były już więzieniami. Ogrodzenia były wzmocnione zasiekami z drutu kolczastego, podwyższone do wysokości ponad trzech metrów; prymas miał ograniczoną swobodę poruszania się nawet po ich terenie, kontakt ze światem odbywał się wyłącznie za pośrednictwem służby więziennej, która kontrolowała także życie więźnia dwadzieścia cztery godziny na dobę. Panowały tam, jak zaznaczał Wyszyński, fatalne warunki higieniczne, co bardzo szybko zaczęło się odbijać na jego zdrowiu. Wciąż był mężczyzną w sile wieku. W chwili internowania miał pięćdziesiąt dwa lata, a jednak pobyt w takich miejscach jak Stoczek szybko łamał go fizycznie.

„Niesamowicie marzły ręce i nogi. Nie pomogło nawet owijanie się pledem. Podobne kłopoty były w łazience, gdzie stary piec nie dawał się rozpalić; dymił na cały dom pomimo wielokrotnego czyszczenia. Przez długi czas trzeba się było myć w zimnej łazience. Dokuczał nam również brak wody; stary motor ciągnący wodę często odmawiał posłuszeństwa. Byliśmy dość często bez wody, którą trzeba było przynosić z dołu. W końcu cały ten system zamarzł na kość. Podziwialiśmy sterty lodu, które wyrąbano z pokojów pod nami. Mieszkaliśmy nad lodowniami. Pokoje na dole nie były ogrzewane, natomiast były fantastycznie zagrzybione. Nikt nie dbał o to, by je ogrzać. Wszystkie korytarze pokryte były na ścianach białym szronem i zamrozem” – pisał i przyznawał dalej:

 „W takich warunkach zacząłem odczuwać różne dolegliwości. Nóg nie mogłem rozgrzać nawet w ciągu nocy. Ręce mi popuchły. Podobnie oczy mi zapuchły. Odczuwałem wielki ból w okolicy nerek i w całej jamie brzusznej. Każdego dnia przechodziłem bóle głowy”.

A jednak jeśli wierzyć jego wspomnieniom, przyjmował tę sytuację z zaskakującą pokorą. W tych warunkach przestawał być prymasem, a stawał się zwykłym kapłanem, jak sam to widział, poddanym próbie. Prowadził życie w rytmie klasztornym. Wstawał o piątej rano. Do 8.15, o której jadł śniadanie, czas wypełniały mu czynności liturgiczne: modlitwy, rozmyślania, dwie msze św. Po śniadaniu znów godzina modlitwy, a następnie „praca z książką” – bo czytał dużo, choć władze robiły trudności z dostarczaniem lektur. Aleksander Brückner, Henryk Sienkiewicz, dużo literatury religijnej… Później zaś, do 20.45, kiedy udawał się na spoczynek, znów tradycyjne, dzienne czynności liturgiczne przeplatały się z lekturą, pisaniem pamiętnika i rozważaniami. We wspomnieniach uderza, jak niewiele uwagi poświęcał wówczas Wyszyński sytuacji w kraju i w Kościele – być może również dlatego, że był pozbawiony dostępu do informacji. Prymas z pokorą zamknął się w sobie i poświęcił modlitwie.

„Dzięki temu osiągnąłem to, że czas upływał niezwykle szybko, że nie poddawałem się rozważaniom nad przeszłością, że byłem wolny od smutku i tęsknot za innym życiem. Zdołałem +przyzwyczaić się+ do więzienia. Nie jest to przesada” – zanotował.

Nie był też zaskoczony, gdy 6 października 1954 r. przewieziono go do klasztoru franciszkańskiego w Prudniku Śląskim, gdzie zastał podobne warunki.

Komańcza: w pół drogi do wolności

Przez cały okres internowania prymas prowadził bardzo obszerną korespondencję z rodziną, szczególnie zaś ze swoim ojcem. W Prudniku właśnie dotarły do niego wieści o jego ciężkiej chorobie. Był to pierwszy raz, kiedy zwrócił się do władz z prośbą o możliwość opuszczenia więzienia i odwiedzenia ojca. 18 lutego 1955 r. skreślił list:

„Dnia 17. II. br. otrzymałem wiadomość od Rodziny, że Ojciec mój, Stanisław Wyszyński, bardzo ciężko i niebezpiecznie zapadł na zdrowiu. Jest mi wiadomo z listów, że Ojciec mój zwracał się pięć razy do Prezydium Rządu z prośbą o zezwolenie na widzenie się ze mną i dotąd nie otrzymał żadnej odpowiedzi. W czasie swej choroby Ojciec mój wyraził gorące pragnienie zobaczenia mnie. Ponieważ Ojciec mój jest w podeszłym wieku, a choroba jego – częściowy paraliż na tle wylewu na mózg – jest wysoce niebezpieczna dla jego życia, muszę liczyć się poważnie w sumieniu z życzeniem swego Ojca. Nie chciałbym, by nieobecność moja zaciążyła na dalszym rozwoju choroby i przyspieszyła kres życia mego Ojca”.

Władze nie zareagowały. Na odpowiedź Wyszyński musiał czekać do sierpnia, kiedy w prudnickim więzieniu pojawił się przedstawiciel bezpieki z informacjami od Rady Ministrów. Ta nie zgodziła się na powrót prymasa do Warszawy, zaproponowała jednak złagodzenie warunków internowania, osadzenie w jakimś klasztorze już bez aż tak ścisłego jak dotąd nadzoru i ze znacznie większą swobodą poruszania się, choć wciąż bez prawa do sprawowania funkcji publicznych i wpływania na życie Kościoła. „To jest przedłożenie rządu, na które chciałbym usłyszeć odpowiedź” – oznajmił anonimowy do dziś „pan”.

Prymas oczywiście się zgodził, i 29 października 1955 r. znalazł się w klasztorze sióstr nazaretanek w Komańczy. Rzecz ciekawa: wszystko wskazuje na to, że siostry nie zostały uprzedzone o przyjeździe Wyszyńskiego i wszystko było improwizowane zupełnie spontanicznie. Prymas był jednak zachwycony:

„Obszerny dom, prowadzący normalne życie klasztorne, z prawdziwymi siostrami zakonnymi, i z własnym, zakonnym trybem życia” – zanotował z wyraźną ulgą.

Chociaż i tam Wyszyński był izolowany – bieszczadzką Komańczę włączono wówczas w pas przygraniczny, patrolowany przez jednostki Wojsk Ochrony Pogranicza; warunki pobytu jednak były tam nieporównywanie lepsze, a kontrola – mniej ścisła. Tam 2 listopada prymas spotkał się wreszcie z ojcem, który przyjechał w towarzystwie biskupów Michała Klepacza i Zygmunta Choromańskiego. W Komańczy też Wyszyński powoli wracał do roli prymasa – przynajmniej w sensie duchowym. Przygotował tekst Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego i projekt Wielkiej Nowenny, co było początkiem przygotowań do tysiąclecia Chrztu Polski.

Trybu życia jednak nie zmienił. Dzień wypełniały mu modlitwa i lektura, tam jedynie wzbogacone o rozmowę z siostrami, które wspominały go jak ojca. Sytuacja ta trwała do 26 października. Sprawy w Warszawie toczyły się szybko. Gomułka decyzję o uwolnieniu prymasa podjął natychmiast po słynnym, triumfalnym wiecu na pl. Defilad, dwa dni później w Komańczy pojawili się wysłannicy Rady Ministrów. Tym razem nie byli anonimowi – Wyszyńskiego odwiedzili wiceminister sprawiedliwości Zenon Kliszko i poseł Władysław Bieńkowski. Jak wspominał prymas:

„Oświadczyli mi, że przybywają z ramienia towarzysza Wiesława dla przedłożenia pewnych spraw do rozważenia. Nowy sekretarz PZPR stoi na stanowisku, że konieczny jest jak najszybszy powrót Prymasa do Warszawy i objęcie urzędowania. Przedstawili mi sytuację społeczno-gospodarczą kraju, jak również wewnętrzną i zewnętrzno-polityczną. Wszystkie te spostrzeżenia wymagają, by w kraju doszło jak najszybciej do pełnego uspokojenia. Władysław Gomułka uważa, że na odcinku stosunku Kościół–Państwo najwięcej niepokoju w społeczeństwie budzi obecna sytuacja Prymasa. I dlatego zostali wydelegowani przez Sekretarza Partii, by usłyszeć zdanie Księdza Prymasa. Moja odpowiedź: +Jestem tego zdania od trzech lat, że miejsce Prymasa Polski jest w Warszawie+”.

Dwa dni później kard. Stefan Wyszyński był już w Warszawie. „Brak męstwa jest dla biskupa początkiem klęski” – zanotował jeszcze w więzieniu i od tamtego momentu był już wobec komunistycznych władz zdecydowanie bardziej stanowczy, te zaś zdecydowanie bardziej liczyły się z jego zdaniem. Nie mógł i nie zamierzał wygrać z komuną, to, co mógł, zrobił jednak doskonale – zintegrował polski Kościół, czyniąc z niego monolit, na którym mogła się oprzeć opozycja. Jak zauważał prof. Antoni Dudek:

„Po części dzięki niewątpliwemu charyzmatowi, po części zaś za sprawą nieustannej presji władz, której poddawani byli wszyscy biskupi i która miała spowodować +dezintegrację+ episkopatu, kard. Wyszyńskiemu udało się stworzyć niespotykany w innych krajach katolickich centralistyczny model kierowania Kościołem. Przetrwał on nie tylko okres lat siedemdziesiątych, kiedy ekipa Gierka, przestraszona możliwością zastąpienia starzejącego się Wyszyńskiego przez kard. Karola Wojtyłę, zaczęła komplementować prymasa, ale całą epokę PRL”.